



T. M/14

SPOTKANIA

7-10 października 2015 r.
Biała Podlaska - Romanów



JEDNODNIÓWKA

XXXI Podlaskich Spotkań Literackich
i Ogólnopolskiego Konkursu
im. J.I. Kraszewskiego

Józef Ignacy Kraszewski (1812 - 1887)





WERDYKT JURY KONKURSU

KOMUNIKAT

z posiedzenia Jury XXXI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego
im. J.I.Kraszewskiego
które odbyło się w Krzymoszycach dnia 24 września 2015 r.

Jury w składzie:

Eligiusz Dymowski - przewodniczący
Lech Sokołowski - członek
Grzegorz Michałowski - członek
Urszula Pietruczuk - sekretarz

Przyznało nagrody w następujących kategoriach:

W poezji:

- I nagroda **Januszowi Pyzińskiemu** z Dębicy (godło Kormoran),
za bogactwo słowa, wszechstronność, wrażliwość i poetycko kompletny zestaw.
- II nagroda **Eli Galoch** z Turku (godło Rufus)
za nostalgię kolorowaną krajobrazami i zapachami wsi.
- III nagroda **Annie Korólczyk** z Warszawy (godło Królik)
za nostalgiczne, pogodne wiersze, wrażliwość duchową, za marzenia zawarte w wersach.

W prozie:

- I nagroda **Markowi Adamkowiczowi** z Gdańska (godło Melchior)
za oryginalną tematykę historyczną, patriotyczną ujętą w formie sensacyjnej.
- II nagroda **Elżbiecie Kotras** z Bysława (godło Karte Blanche)
za literacki powrót do lat dzieciństwa i młodości, za przywiązanie do rodzinnych stron.
- III nagroda **Edycie Łysiak** z Kazimierza Dolnego (godło Kandelabra)
za groteskowe, zgrabne opowiadanie z podtekstem „Gdzie zbrodnia, tam i kara”.

Przyznano również nagrody specjalne:

- Temat związany z J.I.Kraszewskim **Jadwidze Marioli Jankowskiej**
z Poddębic (godło Indianka), za oryginalną fabułę utworu oraz promowanie twórczości
J.I.Kraszewskiego z zamiarem łączenia pokoleń
- Temat o Podlasiu **Magdalenie Nazaruk** z Białej Podlaskiej (godło Nazu)
za harmonijny zestaw wierszy o tematyce rodzinnej i regionalnej.
- Klubu Literackiego Maksyma **Ewie Koziarze** z Konstantynowa (godło Anemon)
za otwartość w uczuciach i przekaz do ukochanej osoby.
- Nagrodę rzeczową jury przyznało **Agnieszce Weronice Panasiuk** z Białej Podlaskiej, za całokształt
twórczości prozatorskiej o tematyce podlaskiej.

Muszę

rozkrawam czas na kromki,
skrajem przenikania ze świeżego w czerstwy,
gdzie zanikają ścieżki w niedosyty pejzaż,
leków na bezsilność, silnych jak męskie ramiona.

smakują słońcem, pachną zżętym łanem,
zasłuchane w cień rosy, co brylantem, siwą skroń ozdabia.
- brak słów kaleczy najpiękniej wzajemne obcowanie,
stanowiąc mocny fundament pod nasz wspólny korzeń.

gdy uśmiech zabłądzi, jak pszczoła w ustach malwy,
z twarzy odczytuję mapy, wszystkich dróg przebytych
do delty obłędu, związanego pasami cierpliwego bólu,
ze stygmatów ogniska gasnącego w domach.

Żeby ocalić

żeby ocalić muszę pamiętać
być może kiedyś zbuduję moją wieś
od podstaw błotnego podwórka
przez rozchwiany dymem dach
po ciepło wieczornych rozmów
w cieniu jaskółczych gniazd

jeszcze zobaczysz – zbuduję wasząkę
zaprzęgnę konie w półkoszki wymoszczone
czasem i przestrzenią przedświtnych galopów
przez świętą ciszę naszych sanktuariów
by ze słonecznym zegarem w oczach
podziwiać beczasowe dowody istnienia

gdzie świętek w kurz naddrożny wmodlony
rozdaje rozstaje barwiąc różnorako
sentymetalność wierzby opartą o kamień
na którym jaszczurki walczą o trwanie gatunku
jak stary wiatrak psem wierny wiatrowi
turlając się do tchu ostatniego do utraty skrzydeł

gdzie karty skib spisane w modlitewnik
przyjmują ziarna jak komunię
a krzyże ptaków rozpięte pod gólgotą słońca
niewierne standardom muzyki poważnej
zniżają pułap lotu do okrucichów chleba
w niemym zachwycie nad wielością darów

aż świerszcz zamieni lato na ciepło zapiecka
dopije się czas podróży lipową herbatką
i lampa naftowa zapewni tubylczość
zbląkanej dłoni na kłamce domu
snuć się będzie czułe ognisko
na samotność nie poskarży się wieczór.

Ostatni towarzysz

(...) Podróżny nie zdołał dociec, gdzie się znajduje. Przy kolejnym grzmocie konie sploszyły się, szarpnęły tak mocno, że stangret ledwo utrzymał lejce. W jego wołaniu: „Stój! Stój! Prr!” było przerażenie najczystszej próby. Wiedział, że właśnie w tej chwili deszcz i błoto wołyńskiej równiny mogą odebrać mu życie. Nadludzkim wysiłkiem okiełznał jednak konie, a kiedy się uspokoiły, strzelił nad nimi batem. Chciał jechać dalej, choć czuł, że koła wchodzą w grzęzawisko. – W lewo! Jedźże w lewo! – podróżny krzyknął do stangreta i wskazał ręką kierunek. Woźnica posłuchał. I choć wydawało mu się to niemożliwe, konie pokonały błotnistą pułapkę. Wyszły na grunt pewniejszy, gdzie wprawdzie powóz dalej nurzał się w mazi, ale mimo wszystko mógł jechać. Podróżny zaś odkrył, że pociągowce zdobyły się na ten wysiłek nie tylko z przymusu bata, lecz i przecucia, że koniec drogi jest bliski. Że gdzieś niedaleko czeka na nie stajnia wyścielana słomą i worek pełen obroku. Że znajdzie się zgrzebło i koc do osuszenia sierści.

I rzeczywiście, nie dalej jak za dwie zdrowaśki pojawił się dwór, niechybnie ten sam, o którym, jeszcze w Ostrogu, mówił miejscowy pleban.

– Tylko dobry Bóg wie, ile to będzie wiorst. Pewnie ze trzydzieści, albo i więcej, ale przed wieczorem powinniście być już na miejscu – wyliczał dobrodziej.

Zapowiedział też, że od głównego traktu będzie prowadzić aleja, a na jej końcu przejście zagrozi brama.

– Słupy kamienne, lwy na cokole – opisał księżulo, prawdzie nie uchybiając.

Przed końmi nagle wyrosła brama, która jednakże była zaryglowana. Tak więc minęła chwila, zanim nadbiegli parobkowie i zwolnili przejazd. Dopiero wtedy powóz wtoczył się na podwórzec, wprost przed wejście do dworu, gdzie zmęczone konie smętnie zwiesiły łby.

Podróżny nie czekał aż stangret lub ktoś ze służby osłoni go parasolem. Wskoczył w ciemność. Dwa susy i już był na ganku. Nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. Poirytowany, załomotał, jakby próbując być głośniejszym od burzy, lecz silił się jednak daremnie. Nikt się nie pokwapił, żeby otworzyć. Kontrolnie spojrzął więc na fasadę dworu. Wszystkie okiennice były zamknięte dokładnie. Dom tonął w ciemnościach. Mimo to zastukał i to jeszcze głośniej. Tym razem pomogło. Rygiel w drzwiach stuknął, a zamek odpuścił. W wąskim prześwicie zamigotała lampa, rzucając światło na człowieka w liberii. Chciał onże zapytać: „Kto tam”, ale nie zdążył. Przybysz pewnie wkroczył do środka.

– Pan w domu?

– W domu.

– To powiedz mu, że monsieur Benoit przyjechał. Tylko tyle.

Sługa nie silił się na dociekania. Posłusznie wziął bilet wizytowy, położył go na tacy i oddalił się, dyskretnie niczym zjawa. Tymczasem podróżny zdjął płaszcz, rękawiczki, kapelusz i wszystko, łącznie z laską, odłożył na krzesło. Był pewien, że zostanie przyjęty. Nie po to stał na ten koniec świata tyle listów z Warszawy, żeby teraz wrócić do niej z niczym. Widzenie z gospodarzem miał zapewnione jak amen w pacierzu. Dlatego spokojnie splótł ręce na plecach i stanął nieruchomo. Oczekiwał tego, co nieuchronne.

Gdyby ktoś w tej chwili ujrzał pana Benoit, pomyślałby zapewne, że próbuje on usłyszeć, o czym szepczą mury domostwa. Tkwiąc pośrodku sieni, czekał aż z mrocznych kątów popłynie opowieść o mieszkających tu ludziach, o ich nadziejach, radościach i smutkach. W ścianach skrywa się prawda, o której zawsze najwięcej wie służba. To przecież ona widzi, ale nie komentuje. Nie pisze, choć notuje w pamięci, aby w dogodnej dla siebie chwili, dla wyrównania rachunków lub tylko po złośliwości, donieść co trzeba i komu trzeba. A wtedy biada! Kto zgrzeszył przeciw służbie, będzie jej musiał drogo zapłacić. (...)

Zapachy wsi

Dojrzałe owoce dzikiej róży ciotka Franciszka przerabia na wino.
Pozbawione szypułek i przekrojone, pokrwawiły brzegi jej palców,
jakby w spracowanych dłoniach już dopalało się tegoroczne lato.
W kuchni wzrasta duchota, brzęczą muchy, idzie chłodny wieczór.
Jutro na odpuście z blaszanych pierścionków kramarze
znów będą kupczyć szczęściem. Chłopaki kamieniarza
w procesję rzucają się z procą, odrwią listwę spod spódnicy Florianowej
albo zagwiżdżą na rozpięty rozporek dziadka Józefa.

Mało u nas ślubów, dziewczyny za głośno wykrzykują
do wielkomiejskich billboardów. Już tylko gęsi
gonią za małżeńskimi karawanami; psy zbyt leniwe.
Pod stodołą obgryzają kości, chociaż na horyzoncie „wilczą” się sady.
Ludzie stali się zazdrośni i nie wybaczą kłótni przy dzwonnicy.
Dni zapamiętuje się, bo kładą się jak odkrojone pajdy chleba.
Na deszcz stare kobiety nabrzmiewają od ran,
pod przepoconymi bluzkami dźwigają swoje krzyże.
Po kryjomu przykładają mokre ciała do stęsknionej ziemi.
To płodne pola – pszenicą obłożone – tu trudno się umiera,
mimo że na horyzoncie czekają „wieczne” domy bez ścian,
mebli i obcojęzycznych książek. To czas wędrujących żurawi,
co zamykają ludzkie rany jak skrzydła starego ołtarza.

Na ostatnim wdechu ogarniają wieś z jej całym wewnętrznym pulsowaniem.
Mierzą się z dniem dzisiejszym i rozpadającymi się płotami,
gdzie obok bocianiego gniazda zatrzymała się antena satelitarna.
Owdowiali sąsiedzi schodzą do piwnic między truskawkowe kompoty
i zieloną nalewką z orzecha, by dotknąć pleśni – jeszcze jednego,
nieodłącznego smaku. Bolesne wspomnienia w pajęczynie
stają się płatkami ciszy
na zawsze.

Korzenie

(...) Przywitał ją już z daleka krzyż. Z roku na rok wydawał się mniejszy. Jakby wrastał w tę ziemię. Pochylał ramiona ze starości. A to przecież nie tak. Był dokładnie tak samo wysoki, jak wtedy, gdy go stawiano. Tylko domy wokół niego urosły. Zamiast kłaniających się strzech, a co u bogatszych – dachówek lub eternitu – w słońcu błyszcząca teraz czerwona blacho dachówka. Żal jej było tych strzech i tych dachówek. A nawet eternitu, choć podobno rakotwórczy. Żal jej było szczerbatych płotów, wypartych przez betonowe lub metalowe ogrodzenia. Żal jej było rumianków, dziko rosnących wśród trawy na każdym niemal podwórku, które teraz zastąpiły równiutko przycięte trawniki i równiutko posadzone iglaki. Żal jej było rzenia koni, muczenia krów, gdakania kur, gęgania gęsi. Tego, co wtedy składało się na ciszę. Zastąpiła ją inna cisza. Cisza przerywana muzyką z mp – trójki albo rykiem silnika samochodu. A jednak – cisza... Nie wieczny zgiełk i pośpiech, który znała ze swojego obecnego świata.

Stała obok krzyża. Na wysokości jej dłoni, na drewnie, była przymocowana blaszana objemka. Ktoś dawno temu zatknął za nią pęk polnych kwiatów. Wyciągnęła ku nim dłoń. Kiedy ich dotknęła – rozsypały się niemal w pył. Cóż – kiedyś zawsze ktoś ze wsi przynosił tu świeże kwiaty. Maki, chabry, rumianki, kąkole. Ale też stokrotki, malwy, róże, chryzantemy, maciejkę. Bukiety utkane kobiecą ręką, która – mimo ogromu zajęć – wyhodowała to wszystko tuż pod oknem chałupinki. Czyżby Bóg patrzył na ten trud przychylnym okiem, podlewał o świcie rosą i malował barwy słońcem? Czy tamtym ludziom po prostu się chciało? „A może...” - myślała teraz - „...te kwiaty zastępowały im to, czego ja pragnęłam: łazienkę, kosmetyki, modne ciuchy? I nawet tę szarmancję u mężczyzn?” Pokręciła głową. Jakby zaprzeczając. Jakby – z niedowierzaniem... Postawiła walizkę obok krzyża. Otrzepta dłonie. Kilka kroków dalej ciągnęło się pole. Zboże miało kłosa i złociło się w słońcu. A w zbożu – jak dawniej – maki i chabry. Nazrywała cały pęk i zatknęła u stóp Jezusa. Chciała się jeszcze przeżegnać, ale poczuła się niezręcznie. Kiwnęła więc tylko głową i ujmując rączkę walizki poszła dalej.

W zagrodach ludzie siedzieli na tarasach domów i pili kawę. Niektórzy – podlewali z ogrodowych węży te swoje równiutko przycięte trawniki i równiutko posadzone iglaki. Niektórzy pozdrawiali ją skinieniem głowy albo leniwym „dobry”. Nikt jednak nie podszedł do betonowego czy metalowego ogrodzenia i nie zatrzymał jej na pogawędkę przyjaznym: „co słyhać?”. Pogawędki widocznie też już nie te. Ale – czuła się tu swojsko. Nie jak natręt. Weszła głębiej we wieś. Tam mieszkali jeszcze ci, których pamiętała z lat szkolnych, z tego wspólnego obmywania się z kurzu podczas letnich wakacji w modrym oku jeziora.

Stała na rozdrożu. Tu też stał krzyż. Mały. Metalowy. Ledwo widoczny na poboczu. Obok niego palił się znicz. Zatem – jeszcze ktoś pamięta... To byli jeśli nie najbogatsi to jedni z najbogatszych gospodarzy we wsi. Mieli dwóch synów. I jednemu z nich – tak, jak jej – zapachniał „wielki świat”. Wyjechał za granicę. Dorobił się w błyskawicznym tempie nieco inaczej niż jego rodzice: cierpliwą pracą własnych rąk. I pokazał młodszemu bratu, że nie trzeba tak mozolnie.

Przywiózł mu z tej „za granicy” motocykl. Na urodziny. Obdarowany chciał go zaraz wypróbować a i zapewne pochwalić się, komu tylko mógł, prezentem. Tylko, że wiejskie drogi to nie wielki świat. Próba zakończyła się tragicznie. Młodszy brat zginął, starszy – po jego śmierci – wrócił za granicę. Nigdy nie wrócił już do wsi. Rodzice – poumierali. We wsi mówili, że z tęsknoty za synem. A może – za obu synami? W miejscu wypadku postawili ten mały, metalowy krzyż. Przynosili kwiaty i palili znicze. Kwiatów teraz nie było, ale znicz się palił. Bo tu, na wsi, ludzie długo pamiętali...(...)

pomarańczowy zegar
odlicza każdą sekundę
mojej samotności
(czasem żałuję
że nie dałam namówić się
sprzedawcy
na mechanizm płynący)

nasze wspólne życie
to twoje muśnięcie ustami
moich włosów
kiedy wychodzisz
rano do pracy

lubię to życie
choć zegar tyka uporczywie
i wytyka każdą nową zmarszczkę
pod oczami
(kogo obchodzi
że mimiczna)

a zegar tyka
data urodzenia sugeruje
stan cywilny przypomina
że wciąż czegoś brak

nie chcę ci tego
wytykać

Wczesną wiosną ludzie umierają....

(...) Żona niespiesznie wyłączyła radio, zdjęła z bioder chustkę, zarzuciła ją na głowę i wyszła za Mężem. Siarczysty do niedawna mróz parę dni temu odpuścił i na podwórku zrobiło się błoto. Nie lubiła tej pory roku, ni to zima ni wiosna. Gdy weszła do chałupy babki, zaniepokoiły ją walające się na podłodze listy. Listonosz, jak coś przynosił do babki wrzucał do sieni, tak mu kazali; poleczone kwitowali sami, a rentę babka miała na ich koncie, bo na co starej tyle kasy? Kupowali jej co potrzeba przecież. Leków żadnych nie brała, zdrowa była całe życie. Potknęła się na jakiejś grubej przesyłce, poleciała na próg; podparła się lewą ręką, aż coś niebezpiecznie chrupnęło. Zaklęła pod nosem i weszła do kuchni, gdzie było potwornie zimno, dużo chłodniej niż na dworze; tak jakby od kilku tygodni nikt nie palił pod kuchnią. Grzejnika też nie było. Przy drzwiach stało wiadro z zamrożoną wodą, na stole brudne naczynia. Wśród nich Żona rozpoznała talerzyk z ich świątecznej zastawy. To pewnie na nim Kasia przyniosła tort urodzinowy dla babki. Mało to talerzy w kuchni, to takie eleganckie wyszukuje?

Babka rzeczywiście wyglądała na trupa. Leżała w pościeli, na głowie miała wałki. Całe życie kręciła sobie loki na głowie, a włosów miała tam tyle, co kot napłakał. Kobieta bez względu na pochodzenie i wiek musi być elegancka, powtarzała Babka i zawsze wieczorem kręciła sobie loki. Jak była młodsza wałków na głowie było dużo, potem coraz mniej i mniej; teraz miała na głowie trzy wałki. Czwarty leżał na poduszce.

-Babce odpadły włosy, widzisz? Z samego środka taka duża kępa.

-No widzę, widzę.

-Coś mnie się zdaje, że ona rzeczywiście już jakiś czas nie żyje.

-Trza do lekarza dzwonić.

-I co ci lekarz poradzi? Na nogi postawi?

-Nie postawi, ale akt zgonu wypisze.

-I co napisze, że Babka umarła w styczniu?

-A mówiłaś, że ją niedawno widziałaś.

-Mówiłam, mówiłam, tak mi się zdawało, ale teraz mnie się zdaje, że ja ją w styczniu ostatnio widziałam. Jak Kaśka była.

-To od stycznia tak leży?

-Leży i śmierdzi. Roztopy się robią i czuć

Staruszek

(...) ROMANÓW

Na koniec spotkania – niespodzianka. Pokaz slajdów z Romanowa. Muzeum prezentuje się bardzo okazale. Dzieciństwo Kraszewskiego musiało być bardzo szczęśliwe wśród soczystej zieleni Romanowskiego parku tuż za dworem rodzinnym. Sam autor tak właśnie wspominał pobyt w Romanowie: *„W takim to miejscu wychowywałem się, zrosłem, tak wesoły, tak kochany jakgdyby po wyjściu stamtąd samo mię szczęście na świecie oczekiwać miało”*. Kolejne zdanie pisarza, świadczące o szczęśliwym dzieciństwie: *„O wesołym wstępem do życia był mi Romanów”*.(...)

(...) SPOTKANIE DOBIEGA KOŃCA

Pan Józef czytał także swoje własne wiersze, snuł wspomnienia. Czuliśmy wyjątkową atmosferę i serdeczność. Spotkanie nabrało tak ciepłego i serdecznego charakteru jak nigdy przedtem. Kiedy wydawało się, iż spotkanie dobiegło końca, nikt nie podniósł się z krzesła, jeszcze chcieliśmy chłonąć tą poetycką aurę, by niczego nie uronić, nie stracić.

Ze spotkania wychodzę odmieniona, inna. Pełna nowej energii z nadzieją, że zdążę sobie tak poukładać życie, abym miała czas na pasje: podróże i relaks w dobrą książką. Tak, jestem od tej chwili inna, lepsza i mam nadzieję, iż docenię bogactwo każdej minuty. Od tej pory chcę świadomie czuć zapach róży, smak jedzenia, zachwycać się wschodem i zachodem słońca. Jeśli wszystko co mamy to obecna chwila, chcę tę chwilę smakować. Poddać się jej i niech trwa przez całe moje życie. Chcę podziwiać piękne widoki, rozkoszować się właśnie tą chwilą, która obecnie trwa. Cieszyć się pięknem świata i pięknem słowa pisanego. Tego właśnie nauczył mnie pan Józef.

- Dziękuję panu za to, iż otworzył mi pan oczy na otaczającą rzeczywistość. Jestem częścią sieci życia. Doświadczam, jestem obecna tu i teraz. Obiecuję, będę czytała książki Kraszewskiego codziennie, przed zaśnięciem i co wieczór z prawdziwą radością będę zagłębiać się w tok jego opowieści, w jego barwną polszczyznę, nasyconą złotymi myślami, cytatami i wyrażeniami lat minionych. Obiecuję, panie Józefie.(...)

Dziadek Jan

ziemia ojczyzną
"ogrodzę i odchodzę" - mówisz
nie ukończyłeś szkół
nie masz doktoratu
ani nie znasz chińskiego
a twoje świecące oczy
nauczyły mnie sentymentu
do tego, co nasze
stara drewniana chata jeszcze stoi
ale jutro będzie
już tylko ziemią
żyzną wspomnieniami

Nad Bugiem

w różanym brzasku pierze
tkany stracony czas
na ramionach pod kwiecistą chustą
nosi tęsknoty
dziergane misternie w naczyniach
wiaronośnych
podmuch przyszłych oddechów zmywa z fal
tamte pieśni
a na drugim brzegu szkice przodków
nikną w topolach

był taki czas

Tylko

W naszym ...
w moim wieku miłość
to ...
nieporozumienie
porażka
nieprzyzwoitość
pomiędzy nami tylko
niedosyt i niedpowiedzenia
przecież wszystko już było
i co dalej?

Nieporozumienie

na milczeniu budujemy wzajemność
nasze nagie ciała nie kłamią
to nie jest błąd
Matka Boska zamrużyła oczy
Miłosiernemu Jezusowi ręka nie drży, błogostawi
rano, nas już w tym pokoju nie będzie

Świt

Szukam schronienia
w tej miłości bez jutra
zagubiłam się?
świt nie zastanie mnie w twoich ramionach
nikt się o nas nie dowie
nie bój się mnie kochać

Przebudzenie

(...) Buszujący nocą leśny zwierzynek nie mógł się nadziwić dwunożnej istocie, która zdecydowała się spać na jej terytorium. Lubili takich spokojnych gości, czego nie mogli powiedzieć o wielu szalonych turystach z aparatami i nie zrobili mu krzywdy.

No oprócz borsuka łakomczucha, ale on skrzywdził herbatniki.

Konrada obudziła melodia na tysiąc dzwonek ukrytych w ptasich gardziółkach.

Od wschodu powoli podnosiła się złota łuna. Szarość nocy łączyła się ze srebrną poświatą mgły.

Na ziemi osadzała się diamentowa rosa, a rzeka jakby młodziła. W jej zakolu, na brzegu wśród topiących się dębów tańczyła gibka rusałka.

- To nie sen – uszczypnął się. W życiu nie widział tak pięknej istoty. Smukła, jasnowłosa, o brzoskwińowej cerze. Migiem spakował się i wsiadł na rower.

- Zaczekaj! – nie wiedział czy krzyczy w duchu czy realnie. I ona jakby mu odkrzyknęła. Starał się jak mógł by szybko ją dogonić, a tymczasem z trudem się mozolił. – Tylko nie to! Wjechałem w bagno – przeklął pod nosem i przypomniał sobie opowieść babci o nieziemskich istotach sprowadzających śmiertelników na manowce.

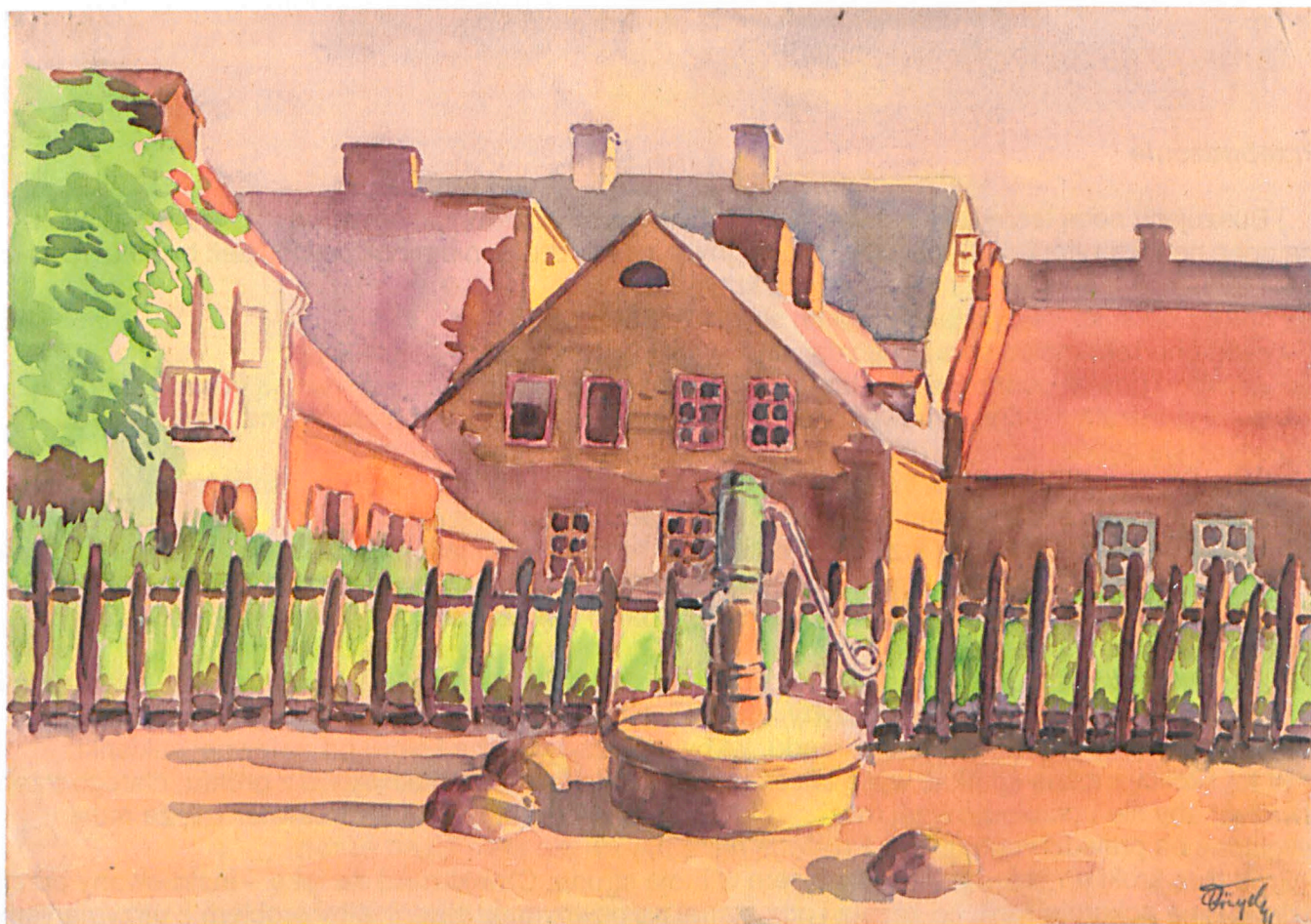
- Przecież krzyczałam, żebyś został – tuż przed nim pojawiła się rusałka z włosami lekko rozwianymi od szybkiego biegu. Wianek z koniczyny, trawy i lwiej paszczy przekrzywił się na prawa stronę. Zielone oczy pały odcieniem szmaragdu, jakby pożyczyły trochę koloru od zwiewnej sukienki.

– W tej okolicy można spotkać wiele takich łągów. Woda jest tu blisko i wybija z gruntu, dlatego trzeba uważać, aby nie ugrzęznąć w tej mazi. – Uśmiechnęła się słodko, a Konrad stwierdził, że musi wyglądać na prawdziwego dupka z nietęgą miną.

– Zrób dwa kroki do przodu, a teraz bokiem w moją stronę. Chwyć mnie za rękę – instruowany przez dziewczynę pokornie robił, co kazała i gdy stanął na pewnym gruncie miałby problem z utrzymaniem równowagi gdyby nie chwycił jej w tali. Spojrzał głęboko w zielone, roześmiane oczy ... i już wiedział. Tak mu się przynajmniej zdawało. Nie wiedział ile tak stał trzymając w rękach swoje szczęście (...)

9 października (piątek), godz. 17.00

Wystawa prac nieżyjącego białskiego twórcy, Tadeusza Różyckiego.
Białskie Centrum Kultury, ul. Warszawska 11, sala nr 15.



Tadeusz Różycki (1896 - 1973)



Urodzony w Winnikach (pow. lwowski). Ukończył szkołę średnią we Lwowie, studia malarskie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Wybuch I Wojny Światowej przerywa studia.

W 1917 r. wcielony do wojska austriackiego, walczył na froncie włoskim.

W okresie niepodległości Polski służył w armii polskiej do 1921 roku.

Studia uniemożliwia mu zła sytuacja materialna. Zostaje nauczycielem rysunku i robót ręcznych, początkowo w swoich rodzinnych stronach a od 1925 roku na Podlasiu.

1925 - 1933 - pracuje jako nauczyciel w Terespolu nad Bugiem,

po 1933 - przenosi się do Białej Podlaskiej, uczy rysunku i malarstwa.

W Białej tworzy cały cykl szkiców i akwarel, poświęconych miastu: zabytki, pejzaże.

Pracował w szkołach, w Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Białej Podlaskiej.

Zmarł 15 czerwca 1973 roku z paletą w rękę w Sopocie i tam został pochowany.

W 2006 roku w białskim muzeum odbyła się wystawa jego akwareli ze zbiorów Jolanty i Stefana Karaśńskich. Siostrzeńcem Tadeusza Różyckiego jest wybitny artysta prof. Kiejstut Bereźnicki.

**Prezydent Miasta Biała Podlaska Dariusz Stefaniuk
i Białskie Centrum Kultury w Białej Podlaskiej
zapraszają na
XXXI PODLASKIE SPOTKANIA LITERACKIE
7-10 października 2015 roku**

7 października 2015r. (środa)

Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Białej Podlaskiej, godz. 11.00

Inauguracja:

Białska „Maksyma” i tradycje literackie Podlasia – spotkanie z członkami klubu literackiego:
Kuba Piasta, Grzegorz Szupiluk, Maciej Szupiluk, Irek Wagner, Patrycja Rytel.

Klub Kultury „Eureka”, ul. Orzechowa 34, godz. 19.00

Premiera:

„Ucieczka”, Grzegorz Szupiluk – spotkanie autorskie poświęcone nowemu tomikowi poetyckiemu

8 października 2015r. (czwartek)

BCK Klub Kultury „Piaś” ul. Spółdzielcza 4, godz. 16.00

Jubileusz:

- 100-lecie pobytu Legionów na Podlasiu
- Literaci i artyści na podlaskim szlaku - prelekcja Szczepana Kalinowskiego
- „Przeciw bratu - rzecz o Legionach na Podlasiu”- spektakl na podstawie scenariusza Jacka Daniluka, w wykonaniu grupy teatralnej z Zespołu Szkół A. Naruszewicza w Janowie Podlaskim

Biblioteka Multimedialna dla Dzieci i Młodzieży „Barwna”, ul. Warszawska 12a, godz. 18.00

Spotkanie:

Współczesne trendy w literaturze dla dzieci, na przykładzie autorów skandynawskich

9 października 2015r. (piątek)

Sala widowiskowo-konferencyjna, ul. Brzeska 41, godz. 13.00

Spektakl teatralny w wykonaniu Teatru Panopticum z Lublina

Białskie Centrum Kultury ul. Warszawska 11, godz. 17.00

Wystawa: Tadeusz Różycki (1896-1973) „Spisy, rysunki, akwarele”

Spotkanie autorskie: „Nostalgie Kozaka” - 70-lecie Henryka Kozaka

Recital: „Pieśń z Pieśni” - Iza Szafrńska - śpiew , Paweł Sokołowski - gitara

10 października 2015r. (sobota)

Muzeum J.I. Kraszewskiego, Romanów, godz. 14.00

Uroczyste ogłoszenie laureatów XXXI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego i wręczenie nagród

Koncert Orkiestry Kameralnej Zespołu Szkół Muzycznych I i II stopnia im. F. Chopina
w Białej Podlaskiej

XXXI PODLASKIE SPOTKANIA LITERACKIE



Organizatorzy:

Prezydent Miasta Biała Podlaska Dariusz Stefaniuk
Białskie Centrum Kultury Klub Kultury PIAST
Białska Spółdzielnia Mieszkaniowa Zgoda
Muzeum J.I.Kraszewskiego w Romanowie
Białskie Stowarzyszenie Literatów i Dziennikarzy "Maksyma"

Sponsorzy i Partnerzy:

Hotel – Restauracja „Złota Rybka” w Białej Podlaskiej
Kwiaciarnia „Frezja” w Białej Podlaskiej
Alicja i Szczepan Kalinowscy
Anna Olszewska BIOTERAPIA
Starosta Białski Tadeusz Łazowski
Wójt Gminy Wisznice Piotr Dragan
Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej
„Barwna” Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży w Białej Podlaskiej
Biblioteka Pedagogiczna w Białej Podlaskiej
Gminna Biblioteka Publiczna im. Kajetana Kraszewskiego w Wisznicach
Koło Białczan
I Liceum Ogólnokształcące im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej
Białska Spółdzielnia Socjalna Progres „Białskie Cuda”

Skład:

Roman Pieńkowski

Przygotowanie, korekta:

Radosław Plandowski, Justyna Weremko, Urszula Pietruczuk,
Agnieszka Lubaszewska

Wydawca:

Białskie Centrum Kultury w Białej Podlaskiej